Nr. 17. Niedziela, 25. Stycznia 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cnt.
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa Gazety N..odowej jest w kamienicy p. Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Stanowisko wydziału i stanowisko sejmu.

Wydział sejmowy czyli krajowy jest władzą wykonawczą sejmu. Znosi się on z władzą miejscową, to jest z namiestnictwem. Podstawą jego znoszenia się nie może być nic innego jak statut lutowy. Poza ten statut on nigdy wychodzić nie może. Dopomina się on o wykonanie statutu i broni praw, które mu na mocy tego statutu przysłużają, ale zarówno ma obowiązek, wskazywać sejmowi niedostateczności ustawy lutowej, w czem ona zmiany wymaga, aby potrzeby kraju mogły być zaspakajane.

Pewnej części tych obowiązków wydział krajowy ściśle i bardzo gorliwie dopełniał. Dwadzieścia miesięcy zeszło mu na ciągłem dopominaniu się u namiestnictwa i ministerstwa o wszystkie prawie atrybucje, jakie mu ustawa lutowa nadała. Z przedłożonych sejmowi sprawozdań widać, że i w najdrobniejszej sprawie nie osiągnął tego co zamierzył. Lecz zajęty tak gorliwem i wytrwałem dopominaniem się o wprowadzenie w życie wszystkich paragrafów statutu lutowego, stracił w końcu z myśli drugą część swego zadania, które mu na pierwszej swej kadencji tak jasno sejm wytknął: — oto potrzebę dopominania się dla Galicji autonomji nie tylko w sprawach dróg i mostów, dachów kościelnych i stodół plebańskich, ale co do całego prawodawstwa, administracji kraju i szkół.

Z tego to powodu w dotychczasowych wnioskach wydziału widzimy jedynie wykazywanie że między rzeczywistym stanem rzeczy a patentem lutowym daleka jeszcze przepaść istnieje, że najważniejsze paragrafy ustawy nie weszły w życie, że dotąd interpretacja tych paragrafów jest dwojaka. Inaczej rozumie je ministerstwo i namiestnictwo, a inaczej wydział krajowy. Ministerstwo i namiestnictwo jak najmniej władzy swej pragnie przelać na wydział krajowy, — wydział zaś krajowy tłumaczy jak najściślej paragrafy, i dopomina się o całkowite wprowadzenie ich w życie.

Wydział więc krajowy zajął w wnioskach swych zupełnie stanowisko patentu lutowego. Czy w to samo stanowisko ma wejść i sejm, czy i on naprzykład wedle wniosku wydziału ma jedynie w prośbie do tronu dopominać się o wykonanie ustawy lutowej w całości, lub pojedyńczych paragrafów w szczególności?...

Sejm zupełnie inne zajmuje stanowisko jak wydział. On nie jest organem wykonawczym i administracyjnym. Przy nim jest władza prawodawcza. Sejm nie wchodzi w stosunek z namiestnictwem, ale czyni swe przedstawienia, wnioski do uchwału tronu lub uchwalone ustawy składa do sankcji tronu. Wydział żądać nie może nic innego, jak tylko rzeczy, paragrafami statutu objętych. Sejm żądać może wszystkiego, co dla dobra kraju uważa za potrzebne. Sejm w formułowaniu żądań swych nie potrzebuje się trzymać statutu; on może żądać odmian lub rozszerzenia statutu, on może iść dalej, i przedstawić nawet potrzebę cofnięcia już nadanego a nadania nowego statutu, odpowiedniejszego potrzebom i przeszłości narodu.

Z tej zasady wychodząc sejm nie powinien wchodzić niewolniczo w wnioski wydziału krajowego, nie powinien poprzestać na domaganiu się wykonania ustawy lutowej, lecz powinien skreślić położenie całego kraju, jego prawdziwe potrzeby i złożyć u stóp tronu warunki, pod któremi potrzeby moralne i materjalne kraju mogą być jedynie zaspakajane. A warunki te muszą być wprawdzie śmiało i otwarcie wypowiedziane ale nie powinny przekraczać granic możliwości w obecnej chwili.

Myśmy już po kilkakroć w naszem piśmie wskazywali, że warunki te, szczegółowo sformułowane, mogą być nawet przeprowadzone. Oto żądajmy takiego samego stosunku Galicji do państwa całego, w jakim dyplom październikowy i ustawa lutowa stawia Węgry. Jedynie sprawy wojskowe, finansowe i przemysłowo-handlowe wedle statutu niech należą do rady państwa, jak w Węgrzech — wszystko zaś inne ma być załatwiane na sejmach krajowych.

Jednem słowem: Wydział żąda wykonania statutu lutowego, — sejm powinien żądać zmiany dla Galicji ustawy lutowej, na korzyść samorządu we wszystkich sprawach.

Austrja.

Z ostatnich posiedzeń sejmowych, których sprawozdania nas dzisiaj doszły, najciekawsze są posiedzenia sejmu czeskiego i kraińskiego z d. 22 b. m.

W *sejmie czeskim* wniósł Clam Martinitz petycję względem uregulowania stosunków towarzystw agronomicznych. Wydział krajowy przedłożył projekt utworzenia banku hipotecznego. Nad sprawozdaniem z czynności wydziału krajowego wszczęła się żwawa rozprawa. Z centrum i lewicy (stronnictwo niemieckie i rządowe) dały się słyszeć liczne zarzuty z tego powodu iż wydział zaniedbał rozpoznanie kilku wniosków z r. 1861. Rieger bronił wydziału krajowego przeciwko tym zarzutom i dowodził iż władze rządowe wstrzymują jego kroki, postępując nie wedle istniejących ustaw ale wedle tajnych instrukcji. Ostatecznie przyjęto wniosek bar. Wucherer aby wyznaczyć osobną komisję w celu zbadania stanu spraw zaległych w wydziale.

W *sejmie kraińskim* interpelował dr. Toman w języku słowieńskim o wniesienie projektu rządowego względem zaprowadzenia sądów przysięgłych. Sejm uchwalił jednomyślnie według projektu wydziału, aby posiadłości większych nie wyłączać z gminy. Sejm kraiński objawił więc pierwszy swoje zdanie w tej sprawie. Wątpić należy, aby inne sejmy równie jednomyślnie oświadczyły się za przyłączeniem posiadłości większych do gminy.

W *sejmie morawskim* przedłożył dr. Giskra ważny wniosek względem polepszenia stanu duchowieństwa wiejskiego. Dep. Adamczik wniósł, aby zawezwać rząd do zniesienia zakładu pracy przymusowej, stosownie do nowej ustawy o ochronie wolności osobistej.

Sejm sziązki przyjął na posiedzeniu w dniu 22 b. m. regulamin wedle projektu wydziału ryczałtem. Zarazem upoważniono wydział regulaminowy aby te postanowienia regulaminu, które się sprzeciwiają statutowi krajowemu, przedłożył w formie ustawy regulaminowej.

Sejm karyncki odrzucił wniosek dep. Einspielera, aby urzędnicy przy zakładach dobroczynnych posiadali znajomość języka słowieńskiego. Na posiedzeniu w dniu 22 b. m. rozpoczęły się rozprawy nad projektem wynagrodzenia za kwaterunki wojskowe.

W dziennikach obiega pogłoska że hr. Rechberg ma się w krótce zjechać z p. Bismarkiem w celu porozumienia się w sprawie niemieckiej, która jest powodem ciągłych rozterek pomiędzy Prusami a Austrją. *La France* utrzymuje że propozycja tego zjazdu wyszła od Bismarka. Zjazd ten zależy jednak głównie od uchwały bundestagu w sprawie projektu delegatów.

Dziennikarstwo wiedeńskie poruszyło na nowo sprawę węgierską. Popęd do tego dała broszura, wydana świeżo w Peszcie, która podaje nowy projekt załagodzenia sprawy węgierskiej. Autor tej broszury posuwa dosyć daleko swoje koncesje dla patentów lutowych; jako punkt wyjścia uważa jednak dyplom październikowy. Wątpimy jednak aby Węgrzy przystali na koncesje, projektowane w broszurze, jak z drugiej strony znowu p. Schmerling nie zgodzi się na zasadę dualizmu, której najgorętszym jest przeciwnikiem.

Ziemie Polskie.

Powstanie na prowincji w Królestwie, które tu i owdzie zwiastuje się łyskawicą, nie da się już zaprzeczyć. Zdaje się, że młodzież, która całemi gromadami wychodziła z Warszawy, nie może się w tej chwili zabawiać pracą organiczną, ale raczej organizacyjną. Wiadomości z Królestwa, które w tej chwili odbieramy, mówią o krwawych starciach w kilku miejscach. Między innemi, powstańcy mieli uderzyć w nocy z 23 na 24 b. m. na Kielce, i zająć miasto; drugi oddział manewrował około Miechowa; najgłówniejszy zaś gromadził się pod Modlinem. Szczegółów nie możemy podać, ponieważ telegrafy przerwane na wszystkich punktach w Królestwie, a pociąg kolei nie przybył już 24. z Warszawy do Krakowa, więc zdaje się, że i z tej strony komunikacja przerwana.

Na dowód powyższych wiadomości, podajemy korespondencję z Warszawy z d. 21. b. m., wyjętą z Neue Preus. Zeitung, której korespondent dółurzędowy i oględny, z całą ostrożnością wiadomości swoje spisuje:

„Od wczoraj obiegają tu tak różnorodne pogłoski o krwawem starciu pomiędzy masami zgromadzonych spisowych a wojskiem moskiewskiem, że chcąc wam donieść coś pewnego, oczekiwałem do tej chwili, lecz na próżno, wyjaśnienia od rządu. Pod Błoniem, miasteczkiem niewielkiem w tutejszej gubernji, odległem cztery mile od Warszawy na drodze do Łowicza, przyszło do starcia i utarczki pomiędzy młodzieżą (mówią o tysiącach) i innymi powstańcami a wojskiem, które wysłano na polowanie na młodzież; z obu stron było wiele rannych i kilku zabitych. Zapewne, wiele jest w tem przesady i dla tego życzylibyśmy sobie, aby rząd moskiewski, który o tych zajściach musi być dobrze zawiadomiony, zechciał oświecić stroskaną i wzburzoną publiczność. A gdy dotąd rząd tego nie uczynił, większa część publiczności wierzy tym pogłoskom, to jest, że przy owem starciu wojsko pobite zostało. Nad Bugiem, pod Sierockiem, również starła się młodzież z wojskiem, ale została pobitą a wielu uwięziono i odstawiono do

Fejleton.

Prześliczny to wyraz „legalność," pełen dźwięku i znaczenia, a pochodzące „legalny" jest niewątpliwie jednym z najdogodniejszych przymiotników: musi to nawet oznaczać coś bardzo zaszczytnego, kiedy słyszymy że tyle zkądinąd zacnych ludzi uganiają się za tą legalnością i na zawsze legalnymi zostać pragną.

Legalność, legalny — to pachnie łaciną, może rzymskim klasycyzmem. Otóż to kiedy senat nasz chce wiekuiście być legalnym, podobny zapewne będzie senatowi rzymskiemu, senatowi jakiego przed nim i po nim nie było w świecie; musi to zatem być i coś wspaniałego ta legalność, o którą tak chodzi senatorom. Wielka ztąd i dla nas pokusa, gdyby można zadzierżawić choć drobną jaką cząstkę tej legalności, lub jeżeli jak się spodziewać, dla ogromu interesu puszczoną będzie na akcje, nabyć ich choć kilka dla siebie.

Jedną tylko maleńką mamy wątpliwość: oto że właściwie nie wiemy dobrze co to ma być ta legalność i za co nas nie tak głęboko obuczona klasycyzmem większość narodu mieć będzie jeżli legalnymi się utytułujemy — krótko mówiąc, czyto nie zdolni zgłębić doniosłości obcych wyrazów, czy może zbyt podejrzliwi, radzibyśmy, by nam ktoś nareszcie tę legalność po polsku nazwać raczył — a niechby i po rusku, byle nie po świętojursku, bo tego narzecza nowego nie rozumiemy ani my ani ci których ma być językiem, to jest wieśniacy po rusku mówiący. I nie dawno temu była wieśniaczka z Kołomyjskiego na kazaniu w cerkwi wołoskiej, a zapytana co tam widziała i słyszała, odrzekła, w swojem rozumie sie narzeczu, co tu przepolszczamy: „Ksiądz stanął sobie w kąciku gdzie nikogo niebyło, tylko on sam (na kazalnicy, której w cerkwiach zwykle nie masz), i kazał, ale nic z tego nie wiem. Gdyby był mówił jak u nas, byłabym rozumiała, lecz mówił zapewne po pańsku." — Sic — za fakt ręczamy; tymczasem porzućmy filologję a wróćmy do przedmiotu.

Tak jest, radzibyśmy aby nam legalność po polsku przetłumaczono — albowiem, chociaż powiedział ktoś na sejmie, podobno p. komisarz rządowy, iż jest język, który nam wszystko nierównie lepiej niż polski wysłowić zdolny, jednak to tylko niemiecki, — a legalność, chociaż po niemiecku wychowana, jest romańskiego pochodzenia. A powtóre pragnąc i sobie przyswoić ile możności najobficiej tej legalności, a bojąc się kupować kota w worku, przyznać się musimy iż jak to już wyżej nadmieniono, w istocie wyrazy obce, nieokreślone, wzbudzają w nas podejrzenie. I nie dziw, wszak wiadomo iż używało się i niestety, choć dzięki Bogu nie tak z często, używa się u nas i dziś jeszcze wyrazów obcych do wygłoszenia myśli i pojęć, które wprost po polsku wydać jakoś przykro a może zabrania wrodzone wstydu uczucie.

W Wysokiej Izbie sejmowej, ile razy kto wyrzekł: legalność, a setkami ją wywoływano, zawsze się nam zdawało że wyrazu tego w innem niż poprzednik używa znaczeniu, tak dalece iż mimowolnie przypomniała się nam bajeczka:

Mamo co to miłość znaczy?
Wszyscy mówią o kochaniu,
A nikt jasno nie tłumaczy! etc.

Mama w dalszym ciągu zbyła ciekawą córeczkę tem że jeszcze za młoda aby tłumaczenie odpowiednie w jej główce zmieścić się mogło. Kto to zgadnie czy nas podobne nie czeka objaśnienie!

Zostawmy to przyszłości, a tymczasem, póki pytać wolno, kiedy czego nie rozumiemy, pytajmy — ale kogo, kogo pytać aby się czegoś stanowczego dowiedzieć? jak pytać, aby nie obrazić? No, no jakoś to będzie. W Wysokiej Izbie sejmowej musiała zajść jakaś epoka, ważniejsza może niż stworzenie świata, które trwało tylko sześć dni a potem nastąpił dzień spoczynku; zaś posiedzeń było aż siedm, po których oto następuje spoczynku dni kilka — zapewne że nie dla posłów, oni bowiem w sekcjach, wydziałach, komisjach bez odpoczynku pracować muszą jeśli im nie pomoże zapadła przeciw wnioskowi księcia Adama Sapiehy uchwała, według której ścisłego tłumaczenia nie pracować lecz dyskutować powinni; ale będzie tych dni kilka chwilą odpoczynku dla publiczności, potrzebną bardzo do strawienia tego wszystkiego czego się na sejmie nasłuchała.

Nie myślimy tu wszakże o strawieniu, choć i to twarde, mianowicie że ją kilkakrotnie z galerji wyrzucać obiecywano, lecz mówimy tylko o przetrawieniu innej w czasie obrad zaczerpniętej nauki.

Przedewszystkiem zaś, gdy podstawą przyszłej budowy ma być legalność, potrzeba oczywista, aby publiczność nabyła o niej jasnego pojęcia i wytrawnego zdania. — Radzibyśmy jej w tem dopomódz, lecz niestety, kiep ten kto więcej da niż posiada. A my w tym punkcie szczycimy się, że stoimy na równi z największym filozofem starożytności i śmiało jak Sokrates wyrzekamy: Wiemy że nic nie wiemy. Coś się nam o tem marzy wprawdzie, lecz z objawieniem tego wypada się wstrzymać tak długo, jak długo są widoki nabycia autentycznych objaśnień od tych, którzy je dać powołani. — Nie chcemy przesądzać powagom, które szanujemy sami i pragniemy by powszechnie szanowane były. Przyznać się atoli musimy, że właśnie w przedmiocie ważnym, który obecnie omawiamy, powagi dotąd nas i publiczność w ogóle bałamuciły, bo się nam wydało, że legalność w ustawach biórokracji rządowej inne, znów inne w ustawach biórokracji sejmowej a w ustawach poszczególnych posłów tak samo wcale inne przybierała znaczenie, a nieprzyszło do wszechstronnego porozumienia się — podobnie, jak w owej krótkiej ale pamiętnej dyskusji o projekcie do prawa, wniosku projektu, projekcie wniosku, wniosku projektu do prawa, wniosku do uchwały projektu do prawa i t. d., która przypominała pręcik pręcika pręcikowego pana Jowjalskiego.

I korespondentowi Czasu wpadła ta konfuzja w oko, i uczynił nas uważnymi w ostatnim numerze, że na sejmie we Lwowie mieszają wyrazy: prawo i ustawa, mające wcale odrębne a nawet antytetyczne znaczenie. Piękną Czas wypowie-

Płocka. Coś podobnego wydarzyło się pod Miłosną, dwie mil od Warszawy, ale pewnego niema doniesienia, pomimo że te wiadomości obiegają z ust do ust. Pewne, czy niepewne, wiadomości owe są jednakże prawdopodobnemi, zważywszy tę okoliczność, że niema tu jednej kamienicy, z którejby młodzież nie umykała bez śladu. Niepodobieństwem jednakże jest, abyśmy długo jeszcze oczekiwali sprawdzenia tych pogłosek."

Zamieszczamy dwie prywatne korespondencje:

⌗ *„Warszawa*, dnia 20. stycznia. Artykuł Dziennika Powszechnego wczorajszy, wielkiemi literami a na czele drukowany, mówiący o szczęśliwem dokonaniu poboru w Warszawie, o ochotności rekrutów z jaką w szeregi wojska idą, ba nawet o tem, jak oni, ci skazańcy, ratunku moralnego w służbie moskiewskiej dla siebie chcą szukać po owem rozbiciu i upadku moralnym, do jakiego ich gorące kochanie kraju powiodło—artykuł ten jest naigrawaniem z łez i rozpaczy tysięcy, a jest wyrazem tryumfu rządu. Tryumf ten bodaj że nie w porę, bo choć ów pobór da się przy działaniu siłą brutalną jaką rząd rozwija, przeprowadzić, to nie mniej ów pobór i ów z niego tryumf czarną kartą w dziejach rządu będzie. Zamierzono pobór kilku tysięcy, dokonano go kosztem kilkudziesięciu tysięcy ludzi, co pchnięci przez sam rząd w rozpacz, w działania rozpaczne się rzucili.

Rząd, który takie ofiary sobą wywołuje, zaprawdę niech się nie chlubi sukcesem, niech się nie wieńczy, bo wieniec spleciony z tych łez, z tych cierpień, z tych ofiar narodu nie wieńczy zdobnie korony. Grzeszą ci, co rozpaczy się oddawszy, rozpacznem działaniem kraj na ciężkie próby wystawiają, ale stokroć grzeszniejszy rząd który źródłem rozpaczy się stał.

Smutno pisać kronikę dnia. Widziano na mieście gromady młodzieży pod silną osłoną kozaków. Są to jak mówią schwytani w wioskach pobliskich miasta. Kilkaset młodzieży, do pięciuset, zgromadzonej w Kampinosach, usuwając się przed nadchodzącem wojskiem, zwróciło pochód w kierunku do Zakroczymia. Wojsko wyruszyło na Kampinosy z trzech punktów, od Błonia, od Sochaczewa i od Kowa. Pułkownik Bremsen, dowodzący temi oddziałami, ma ze wszech stron przeciąć drogi gromadzie kampinoskiej, z pozostawieniem jednego wąskiego przejścia w kierunku Modlina. O ileby więc zamierzone otoczenie gromady i wzięcie wojskiem było nie możliwe, chce Bremsen, jak się zdaje, pod mury twierdzy ruchami swemi ją zbliżyć."

W innej korespondencji czytamy:

Δ *„Z nad granicy.* Chwile obecne nie zmieniły charakteru swojego; pisząc do was z naszego zakątka, zawsze te same biedy, te same męczarnie narodowego życia powtarzać musim; coraz to inne prawda obrazki w tym kalejdoskopie boleści, ale zawdy myśl jedna i łza ta sama! Z Lipnowskiego smutne znowu dochodzą nas wieści. Na chwilę sądziliśmy że aresztowania i rewizje, o których wam wspominałem, przelotnym tylko pojawiły się cieniem, i że czas jakiś spokojnie tam odetchnąć dadzą. Ocknęła się na nowo era prześladowania i poszukiwań żandarmskich. Codziennie teraz nowe zarządzają śledztwa, obławy i polowania kompletne, któremi władza moskiewska dowolnie kraj i ludzi niepokoić postanowiła. Po domach, lasach i polach rewizje, z pod ziemiby wydobyć chcieli osoby i tajemnice niepokojące, które widmem strachu im na oczach stają. Takich poszukiwań najobszerniejsze pole to pogranicze tutejsze: codziennie tam coś nowego! Teraz powtarzano po kilkakrotnie rewizje w majątku pana Grąbczewskiego nad Drwęcą, szukano ludzi, broni i Bóg wie czego, chciano aresztować pana Jackowskiego z Łapinożka, a nieznalazłszy już pożądanej ofiary, uwięziono jednego z oficjalistów i czterech chłopów, których pod eskortą odstawiono do Lipna. Podobno znaleziono tam jakieś mundury i inne kompromitujące objekta,—jak dalece ważne, dotąd nam niewiadomo, wątpię jednakże, aby na tyle zachodu i uwagi zasługiwały. Ostatniemi dniami znów na tym punkcie formalna odbywała się rewja; kilkudziesięciu kozaków i kilkunastu żandarmów pod właściwą komendą, przeszukiwało noc całą po lasach i folwarkach tej okolicy; wyprawa była zupełnie bezowocną, odesłano więc siłę zbrojną do Lipna. Naczelnik żandarmerji z nieodstępnym wachmistrzem, powracał w kilka godzin później, znużony kampanją nocną, gdy w drodze we wsi Wompielsku napotkali młodego człowieka, który rodzajem czamarki czy chłopki i pasem z emblematami narodowemi, zwrócił uwagę na siebie: zajęty był właśnie przekuwaniem konia, na którym podróżował. Zagadniony o papiery legitymacyjne których nie posiadał, próbował się ratować ucieczką, ale daremnie, zdobycz dostała się w ręce zbirów. Znaleziono przy nim rewolwer o pięciu strzałach i sztylet; niebezpieczny więc jeniec i ważna w oczach zacnego komendanta osoba. Rozbrojonego związano niemiłosiernie, a dla lepszego bezpieczeństwa, związanego przywiązano jeszcze do bryczki i dla uniknienia wszelkiej możliwej napaści w drodze okryto płaszczem żołnierskim - i czy uwierzycie? miechem obrocznym, i w takim stroju uwieziono do Lipna, zkąd pod eskortą 6 kozaków odstawiono niezwłocznie do Płocka, a ztamtąd do Warszawy. Nazwisko tego nieszczęśliwego nam niewiadome.

Widmo proskrypcyjnego poboru coraz się zbliża: dzień 24. stycznia ma być podobno w tych stronach fatalnej klęski godziną. Matka Warszawa przeszła już pierwsza nowego nieszczęścia próbę, jedna tam rana więcej w zakrwawionem jej sercu, jeden bolesny kolec więcej w cierniowej koronie tej męczennicy! Co my przeżyjem, jak tu przebolim, gdzie łzy popłyną a może i krew narodu, Bóg to tam jeden w księdze męczeństwa naszego ma zapisane".

Prusy.

(R. S.) **Berlin** *d. 21. stycznia* Zawsze krążyły po gazetach niemieckich takie wyobrażenia i zdania o Polsce i sprawach polskich, że na chwilę nie potrzeba się było namyślać, aby się przekonać, że dziennikarstwo niemieckie nie pojmuje sprawy polskiej wcale a wcale nic. — W ostatnim czasie doszło do tego stopnia to ich przesadzanie, że większa część polakożerczych nawet gazet powtarzała owe sfałszowane wiadomości z pewnem niedowierzaniem. Z polskiej strony nie masz żadnej reklamy przeciw owym fałszom, niedorzecznościom, bo czyżby był sposób wszystko to prostować? — A zresztą tak daleko lepiej, puścić owe gazety samopas — niech sobie lecą na złamanie karku, a jak się tak wywnętrzą, cały swój jad i wszystką żółć wyleją, zastanowią się może i poznają wszystkie te banaluki, fałsze i oszczerstwa jakie popisały, a to będzie nauką dla nich lepszą jak wszelkie sprostowania z naszej strony. Gdybyśmy je chcieli przekonywać na sposób moskiewski rublami, toćby pisały owe najzajadliwsze na nas niemieckie gazety, cobyśmy tylko chcieli. To co dziś jest niby czarne jak smoła, byłoby białe jak śnieg, tak jak dziś wynoszą pod niebiosa nietylko liberalizm dzisiejszego cara Aleksandra II. ale nawet liberalizm, łagodność i t. d. śp. cara Mikołaja. Ale nacóżby się to nam przydało? Napaślibyśmy bez potrzeby niemieckie żołądki naszemi pieniądzmi, których i tak im nie raz niepotrzebnie dosyć dajemy, których zresztą i tak nie mamy za nadto, a obrócić je możemy na daleko ważniejsze i potrzebniejsze sprawy w kraju, a czy gazety niemieckie będą o nas pisały źle czy dobrze, to położenia naszego, naszej biedy nie zmieni na chwilę. Były to już różne czasy! Według potrzeby albo rubli pisały gazety niemieckie o nas bardzo źle albo bardzo dobrze. ale pozostało to wszystko dla nas ni ciepłe ni zimne, przez to się bieda nasza ani o źdźbło nie poprawiła, ani nie pogorszyła. Jak chwiejne są zdania owych gazet niemieckich, jak rażąca niekonsekwentność owych niby liberalnych, postępowych czyli rozumowych gazet, to aż strach — niewiedzieć gdzie tego rozumu szukać? Wiedzą to wszyscy, że w Prusiech, chociaż też nie tak jak w raju, to przecież lepiej jak pod Moskalem! Jest to fakt całemu światu, nawet żakom szkolnym znany, ale tego nie wiedzą, czy niechcą wiedzieć z przyczyny moskiewskich rubli wszystkie prawie gazety niemieckie pruskie. Już od roku prawie możesz codziennie w jednej i tej samej gazecie wyczytać jak to z jednej strony nieskończenie wielki ten liberalizm moskiewski, jak to nieskończenie dobrze Polakom pod tak łagodnym, miłościwym i liberalnym knutem moskiewskim, gdyby tylko z niego korzystać chcieli ci buntownicy i niczem nie zadowoleni Polacy a jak to z drugiej strony Niemcom nieskończenie źle pod tym srogim rządem pruskim, bo tam jakiś landrat zabronił im zbierać na tak zwany Nationalfonds (fundusz narodowy), albo że tam jakiegoś urzędnika dano na odstawkę! Co to za nieszczęście tych Prusaków!! Mój ty miły Boże! gdybyśmy nasze krzywdy, bezprawia, mordy i t. d. wyliczać mieli!! Ale to podług logiki liberalnych i nieliberalnych gazet niemieckich nas wolno mordować, katować, więzić, wieszać, okładać nahajkami i knutem, w ogóle pastwić się i znęcać nad nami, i to łagodnością i liberalizmem nazywają—im zaś ażeby tak było dobrze jak u pana Boga za piecem! bo inaczej krzyczą w niebogłosy na bezprawie, gwałt i t. d.!! — Gdzie tedy umyślne fałszowanie, przekręcanie, jad, nienawiść, chytrość, przebiegłość i rubelki, któżby się tam prawdziwego przedstawienia spraw naszych mógł spodziewać?

Ważna i ciekawa walka się teraz toczy w Prusiech, wiele się z niej nauczyćby można. Wiadomo wszystkim, że gdy Izba sejmowa pruska przedłożonych jej wydatków (budżetu) zatwierdzić nie chciała, rząd tedy po prostu ją rozwiązał i nakazał nowe wybory. Pomimo agitacji rządowej i partji wstecznej wybrał lud na tych nowych wyborach tych samych posłów na sejm, a nawet zamiast kilku figur rządowych lub niezdecydowanych wybrano mężów trzymających z ludem, czyli z tak zwanej partji postępowej. Nowy ten niby sejm, składający się z dawniejszych członków nie mógł się naturalnie rządowi podobać ani też na owe wymagania rządowe przystać, — kazano mu się też rozjechać. Lud przyjmował powracających swych obronicieli przeciw coraz większym ciężarom z jak największym entuzjazmem. Partja wsteczna zaś zabrała się do wysyłania deputacji i adresów do króla, oświadczając swój żal na nieporozumienia dzisiejsze i na Izbę deputowanych, która niby zbyt niedelikatna nie chciała królowi Jegomości z Bożej łaski tak drobnych ustępstw zrobić. Nie obeszło się naturalnie przy tem bez spotwarzania i zohydzania Izby deputowanych Były to owe adresa i deputacje lojalności, powstałe po największej części z namowy landratów i partji wstecznej, — a dzisiaj czytamy co chwila, że większa część tych co podpisali, podpisy swe odwołuje i cofa, bo jedni nie wiedzieli na co się podpisali, drugich łudzono, że to są adresa i prośby do króla o zmniejszenie podatków, że pokazano im adresa inne, a do tych jakie przedłożono królowi wcale się nie przyznają, — inni znów donoszą, że w ich nieobecności podpisywały za nich, nie wiedząc naturalnie o co chodzi, ich dzieci, służące i żony!! Istne komedje! Adresy te do króla Jegomości, spotwarzające Izbę, wywołały ów niezliczony zastęp adresów całego kraju do Izby deputowanych, objawiających swe zadowolenie z jej czynności i postępowania. Stan ten bez budżetu i sejmu, trwać tylko mógł aż do 16. stycznia, w którym to czasie gdyby król Izb nie zwołał, mógł marszałek czyli, jak się tu nazywa, prezes sejmu to uczynić. Nie czekając więc tego, zwołał król Jegomość sejm na 14. stycznia. Pierwszy to był sejm pruski, którego król sam nie zagaił mową, lecz zlecił to ministrowi panu Bismarkowi.

Mowa ta pana Bismarka jest jak wszystkie tego rodzaju bezbarwna, ale charakterystyczna, jak się w wyższych sferach na walkę tę zapatrywać myślano. Powiada on naiwnie: „Stan finansowy nazwać można całkiem zadowalającym, dochody były dobre, wystarczyły na pokrycie wszelkich wydatków itd.", czyli po prostu powiedziawszy: Chociażeście zezwolenia waszego nie dali, mieliśmy dochody bardzo dobre, pieniędzy huk na pokrycie wszystkich wydatków — otóż widzicie, że i bez waszego zezwolenia można mieć pieniądze, rządzić i mieć się przytem jak najlepiej; na przyszłość więc o was też nie wiele się troszczyć będziemy, — podamy wam budżet, przyjmiejcie go to dobrze, a nie przyjmiecie to jeszcze lepiej. W ogóle chcemy was mieć tylko na to, abyście wszystko co wam przedłożymy, zatwierdzali. Powiedzieć: nie — wam nie wolno, bo inaczej to zważać na was nie będziemy." Jest to naturalnie wszystko w piękne i gładkie słówka przybrane, ale muszą to już być bardzo płytkie umysły, któreby prawdziwego sensu [illegible] w owych pięknych słówkach dopatrzeć się nie mogły. Nie zawsze więc można pięknym słówkom ufać, chociażby jak najpowabniej i jak najskładniej brzmiały, a jak my Polacy dosyć mieliśmy sposobności, n. p. pod Moskalem się przekonać że najpiękniejsze przyobiecanki, reformy itd., to czysta obłuda.

Podziwiać trzeba z jaką jednomyślnością wszystkie stronnictwa w obec rządu postępują. Wszyscy oburzeni na rząd, nawet partja najumiarkowańsza tak zwana staro-liberalna, postępuje razem z najskrajniejszymi radykałami. Marszałek czyli prezes Izby sejmowej, należący do owej najumiarkowańszej z umiarkowanych partyi, t. j. do staro-liberalnych, zagajając pierwsze posiedzenie Izby, widział się zmuszonym otwarcie i energicznie wypowiedzieć, że nie Izba poselska temu winna, iż stan dzisiejszy tak opłakany; a gromiąc owe deputacje lojalności, które w swych adresach różne obelgi miotały na działanie i postępowanie posłów, a które król Jegomość z Bo-

---

dział tu prawdę, tylko że nie w swojem miejscu i czasie.

Albowiem wiedzą i w sejmie co prawo a co ustawa. Lecz ile rozumieliśmy dyskusję, nie myślał nikt w rzeczy mówić ani o prawie ani o ustawie, tylko pojedyńczo o wnioskach do uchwał sejmowych, z których czy kiedy będą prawa obowiązujące, czyli pozostaną czego nie daj Boże tylko projektami, dzisiaj i my nie odgadniemy i Czas nie powie, chyba aż ten czas co to płaci i traci.

W tym punkcie był Babel, ale tylko co do słów, a myśl była jedna; wszyscy wiedzieli o co w istocie chodzi,—i tem właśnie ta debata różniła się od debaty legalnościowej, w której to ostatatecznie wspomnianej każden do jednego słowa legalności inne zdawał się wiązać znaczenie, inne jak to się już wyżej rzekło biurokracja rządowa, znów inne biurokracja sejmowa . . .

„Oho! słyszę wykrzyknik parlamentarny. A to znów co nowego? biurokracja sejmowa! oho!"

Oho, lub nie oho! nie cofamy słowa; tak jest biurokracja sejmowa; a kto to jest taki, wytłumaczymy się inną razą, bo na to więcej trochę niż nam pozostaje, potrzeba miejsca i pory.

Tymczasowo, zaspakajając tkliwe sumienia — bo my wierzymy, że sumienie u nas jest i będzie zawsze, choć się na pozór używania tego artykułu na sejmie tak energicznie wyrzekano — dodamy tylko, że wyrazem: biórokracja chcemy oznaczyć władzę, pochodzącą z bióra, nic więcej a wcale nic a nic złego.

Zdaje nam się nawet, że się wyrażamy całkiem legalnie.

Dbając o spokój drażliwej biurokracji nie mniej wypada nam dbać i o powszechność, tyle dla nas łaskawą, tem więcej że wynudziliśmy ją bając o legalności, a tyle się dowiedziała od nas co i bez nas wiedziała. To pewna przynajmniej, że zdanie jakieś swoje o tem miała, a podobno inne niż większość sejmowa a więcej do zacnego posła Golejewskiego zbliżone.

Otóż na uspokojenie tej szanownej powszechności podajemy, że hr. Antoni Golejewski nie tylko że wcale nie nawrócił się do większości, ale owszem — wiemy to z dobrego źródła - oświadczył, że odwoła się do wyborców, a jeźli ci w myśl jego oświadczą się ponowieniem wyboru, z podwójną wystąpi energją. — Wyborcy jego niezawiśli i światli, pomylić się nie powinni. Obaczemy.

A teraz z innej beczki.

Pewna wielka dama we Lwowie nie nosi krynoliny. Dla czego? może dla tego, że to strój nie narodowy, może dla oszczędności, może nie wiedzieć dla czego? Ot dla tego że wszystkie inne panie i niepanie noszą krynoliny a wielka dama chce się odróżnić. Wie ona dobrze iż znajduje się klasa niewiast, choć w sobie szanowna, jednak poniżej wszelkiego państwa stojąca a nienosząca, może nawet nieznająca wcale krynoliny; wie zatem iż pod względem abnegacji krynoliny, między nią a całą tą klasą bezkrynolinową nie masz wcale żadnej różnicy. Lecz nie martwi jej to bynajmniej, albowiem jest przekonaną wewnętrznie, iż tak wysoko wzniesioną jest nad ten świat bezkrynolinowy, że żadnego nie obawia się porównania. Ta licznych gutsgebitów właścicielka, zapewne aby porównanie to na zawsze uniemożebnić, małżonka swego, na nieszczęście swe ojca narodu, męczy to groźbami to bardziej jeszcze pieszczotami, aby na nim wymódz przyrzeczenie, iż za utrzymaniem gutsgebitów odłącznie od wszelkiej gminy, nie tylko sam do upadłego głosować, perorować, stukać i t. d. lecz i większość Wys. sejmu do tego nakłonić, uprosić, namówić, nastraszyć i t. d. starać się będzie — a to wszystko dla tego tylko, aby nie należeć do gminy włościańskiej, składającej się co do połowy piękniejszej, jak wiadomo, przeważnie a prawie wyłącznie z samych włościanek, nie noszących krynoliny.

„Uważaj no mąkier! (zapewne tak na imię mężowi), uważaj mąkierciu, co za ohyda, gdybyś miał wraz z chłopami należeć do wójta! ty co jesteś panem z panów a teraz nawet jak mówią gazeciarze ojcem narodu!" Odpowie na to biedny p. mąkier: „Ależ moja duszko, nie taki czart straszny jak go malują, a wcale wójt; a potem jeźli sobie zasłużę na zaufanie gminy, mogę sam być wójtem, a żem jest jak mówisz panem, to tem mi bliżej do wójtowskiej godności, a że jak mówią gazeciarze jestem i ojcem narodu, to tylko ot tak jak zwykle gazeciarska paplanina. Pysznić się z tego tytułu nadto nie ma rozumnego powodu, bo jeźli ja jestem ojcem, tedy wyborcy od których pochodzę, są oczywiście dziadkami, którym z natury rzeczy jeszcze większy respekt niźli ojcom należy się; czemże dopiero jest i jakiego poszanowania godzien naród, z którego pochodzimy wszyscy wyborcy i niewyborcy, posłowie i nieposłowie!"

Pani już dawno się niecierpliwi, wreszcie przerwie: „Ach pf! mąkier, pfe! co za konsekwencja! Możesz sobie być wójtem, chłopem jak się panu podoba, ja nie myślę być chłopianką ani nawet wójtową, nie cierpię demagogji, pfe, pfe"....

I było tam podobnych komplementów i wykrzykników więcej, zanim biedny mąkier mógł znów przyjść do słowa. Co mówił i jak ta interesująca konwersacja małżonków skończyła się, może opowiemy później, a może się czytelnicy domyślą i sami, gdy obaczą jak pan mąkier jako poseł w sprawie gutsgebitów wystąpi.

Łatwiej by zapewne odgadnąć rezultat, gdyby jego kapłanka cnót domowych jako poseł wystąpić mogła, — wszakże nie traćmy nadziei, że ją uczciwy małżonek nawróci do swego zdania, bo u naszych kobiet serce najzacniejsze, uczucia prawe, tylko wyobrażenia czasem spaczone — a kto temu winien, uderzmy się w piersi! Mea culpa! Ot naprzykład inna pani, zagłębiwszy się w patrjotyczne badania, wynalazła, że kadryl nie jest taniec narodowy. Cóż to kadryl? dla Polaków to nie jest taniec, ergo kadryl nie jest taniec, tak sobie chodzenie po sali — z duszą polską nie mające nic wspólnego! A przecież wolno chodzić po sali, a zatem wolno chodzić kadryla, bez narażenia na szwank żałoby narodowej; a zaś aby już wcale uniknąć zarzutu, może lepiej na chwilę tego chodzenia zrzucić żałobę. Zapewne, bo gdyby naprzykład ktoś, co jest stróżem legalności, połóżmy gdyby jaki dygnitarz zapraszał kogo na chodzenie kadryla, tedy to chodzenie nie może być nielegalne, tylko legalne, a żałoba przy tem stałaby się nielegalną demonstracją. A ponieważ przedewszystkiem i we wszystkiem należy nam zachować się legalnie, ergo pójdziemy ustroiwszy się odpowiednio na bal i będziemy chodzić kadryla. Narodowość nie ucierpi a legalność ocaleje! Legalistka ta oczywiście musiała słyszeć mowę hr. Potockiego i wskróś się nią przejeła [sic].

żej łaski mile przyjmował, niemile zapewne dotknął króla. Jasno więc Grabow pokazał, po której stronie stawa. Widzimy, że nikną osobiste widoki i przekonania, dla obrony większego dobra, jakiem właśnie jest dobro całego kraju. Wypadek walki tej w Prusiech jest i dla reszty Niemiec ważnym, bo jeżeli tu absolutyzm i despotyzm weźmie górę, to i w innych państwach, które zawsze stosują się do tego jaki wiatr we większych państwach niemieckich (Austrji i Prusiech) wieje, wzrośnie śmieszny a nawet często teraz niedozniesienia despotyzm małych książątek.

Jawnie się system pruski do owego wynaradawiania i gnębienia polskości w w. ks. Poznańskiem przyznaje i wszystkim to wiadomo, że od samego początku z całą możebną niesumiennością jej prawa depce i gwałci, a na poparcie żywiołu niemieckiego, nieprzebierając, wszelkich używa środków godziwych i niegodziwych. Oto dowiecie się z pewnością co nowego, jeżeli wam doniosę, że to wszystko nieprawda, jak twierdzi „Stowarzyszenie, do popierania interesów niemieckich w prowincji poznańskiej“ zawiązane, któremu te zdradzieckie i z całą przebiegłością piekła uknowane plany i zamachy na zgubę i zagładę narodowości i ludności polskiej (przypominam n. p. sprawki policji poznańskiej) są za małe i zbyt niedostateczne. Że to jej twierdzenie prawdziwe, dowodzi wam potrzeba założenia takiego niemieckiego Vereinu, a potem jeszcze bardziej i wymowniej to, że owe towarzystwo wprost dziś oskarza w odezwie swój rząd pruski i wszystkich Niemiec, że jeszcze za mało bierze udziału w wytępianiu narodowości polskiej — Posłowie polscy *powoli* zjeżdżają się do Berlina; do różnych istniejących komisyj jednego z nich tylko wybrano, tj. p. Cieszkowskiego do komisji cła i finansów. Piszą z Poznania, że poseł p. Plater dla złamanej ręki w tych dniach, pewnie na sejm nie będzie mógł zjechać. Na przedwstępnych obradach nad adresem było obecnych *dwóch* posłów polskich!

Rumunja i Grecja.

Ważne rzeczy gotują się w Rumunji. Obecnie staje się ona takiem samem polem walki dyplomatycznej, jakiem jest od dwóch miesięcy Grecja. Wiadomości jakie nas dochodzą z tamtąd, godzą się wszystkie na jedno: oto książę Kuza składa swe hospodarstwo a połączona Izba rumuńska ma obrać hospodarem ks. Leuchtenbergskiego. Rzeczy te były widać od dawna przygotowywane w porozumieniu z Francją i Moskwą. Jest to wet za wet. Anglja prowadzi na tron księcia Alfreda, owładnęła cały wpływ, rozkazuje w Atenach. W razie gdyby ks. Alfred żadnym sposobem nie mógł przyjąć korony, to ogłoszą za jej natchnieniem Grecy rzeczpospolitę i oddadzą się wraz z wyspami Jońskiemi pod protekcję Anglji!

Na takie postępy Anglji, nie mogła Francja ani Moskwa obojętnie patrzeć! I ukartowały te mocarstwa inny zamach, na północy Turcji. O ile Anglja będzie się sadowiła w Grecji, o tyle Moskwa i Francja będą awanse czyniły w Rumunji i Serbji. Książę Alfred lub inny kandydat z poręki angielskiej na tronie greckim, zostanie zrównoważony księciem Leuchtenbergskim jako królem Rumunji!

Teraz dopiero nabierają znaczenia ruchy wojsk tureckich ku granicom Rumunji i Serbji i wieści o grożącej wojnie między Turcją a Moskwą. Łatwo również pojąć dla czego z taką energją wzięła się Turcja do zorganizowania powstania na Kaukazie między plemionami czerkieskiemi. Książę Leuchtenbergski królem Rumunji, to najgroźniejsza wróżba upadku dla Turcji!

Jednakowoż nam się zdaje, że tak daleko ani Francja ani Moskwa posuwać się nie zechcą. Chcą one może stawieniem kandydatury księcia Leuchtenbergskiego w Rumunji trzymać na wodzy Anglików, niedopuszczać kandydata angielskiego do greckiego tronu.

Kronika.

* **Bój**. Między Gońcem a Gaz. Lwowską zaszła opłakana scysja, która nie wiemy nawet na czem się skończyć może. Boimy się jednak, żeby spór ten nie przybrał bardzo groźnych rozmiarów, i żeby które z tych dwóch pism, bez względu na i s t n i e j ą c e s t o s u n k i, nie wzięło się do g w a ł t o w n y c h ś r o d k ó w, o których, jak powiada Goniec, nawet mówić nie wolno. Dotychczas obie strony zarzucają się gradem kierujących artykułów, z których każdy, jak twierdzą, ma już być ostatnim; ciskają na się argumentami, tak twardemi jak łupiny z włoskich orzechów, i migają sobie popod oczy paragrafami swobód i ustaw konstytucyjnych, nadanych nam za pomocą dyplomu i patentu lutowego, słowem, walczą z wielką zajadłością. —

„A spotkania plac: powietrze!“

ale powietrze legalne, napełnione wyziewami najlojalniejszych kryjówek i zaopatrzone przepisanym stęplem wraz z dopłatą od nowego roku zaprowadzoną. Goniec twierdzi że autonomja inkluduje samorząd, zaś Gazeta Lwowska utrzymuje że samorząd inkluduje autonomję. Może by się dała znaleźć jaka pośrednia droga do pogodzenia zdań, tak wertykalnie sobie przeciwnych, ale zaciekłość walczących nie pozwala im jej poszukać. Goniec powiada że niespodziewał się, by w ł a ś n i e Gazeta Lwowska zbijała jego twierdzenia Na to mu replikuje p Rudyński w sposób równie dotkliwy, obwiniając go o skrajność w zdaniach. Dość, że zgorszenie, dane tą wściekłą polemiką, dochodzi do najwyższego stopnia; Szczęściem atoli ogranicza się ono w złych skutkach swoich na bardzo małem kółku, ponieważ donoszą nam że obydwa pisma razem liczą nie bardzo wiele czytelników, oprócz autora niniejszego sprawozdania, który już wielce zgorszonym być nie może, jako uznany miłośnik walk byków, kogutów, organów dziennikarsko— urzędowych i wszelkich innych stworzeń, obdarzonych od przyrody temperamentem zgryźliwym i tetrycznym.

* (A. C.) Z **Jasła**. Dziwnie przykrych wydarzeń jesteśmy świadkami. Miasto co niegdyś było obwodowem, posiadało jakiś ruch handlowy i braku chleba nawet nie czuło, stało się skutkiem zniesienia urzędu obwodowego przybytkiem nędzy. Domy w większej połowie nie zamieszkane wcale, lub, choć przez lokatorów zajęte, żadnej jednak właścicielom intraty nie przynoszące, brak zajęcia i sposobu do życia między klasą zarobkującą, zupełna niemożność wszelkiego handlu dla braku kupujących, a wielu z dawnych jeszcze czasów pozostałych kupców, ogólna apatja bez widoku poprawy bytu i nędza nader dotkliwa— oto obraz naszej mieściny. Mieliśmy na dobitek komisje kryminalne, sądy, wyroki, na obywateli tutejszych za zbrodnie polityczne wydane, doświadczyliśmy wcale dotkliwie karygodności objawów narodowych uczuć i doszli w końcu do stanu, w którym narzekanie jedyną pocieszycielką a dotkliwa nędza nieodstępną towarzyszką. I któżby odważył się przypuszczać choćby na chwilę, że przy takich stosunkach miejscowych, nie uwzględniając już *ogólnych*, znajdą się ludzie, którym w głowie zabawa! Któżby sądził, że nasze Jasło, oparte z jednej strony o tyle polski i poczciwy obwód sanocki, a z drugiej tyle zacny tarnowski, górami i lasami od wichrzeń Rutenów oddalone, stanie się w roku bieżącym miejscem zabawy, salą balową dla całej okolicy! Lecz tak jest. Mieliśmy już do dziś dnia 4, mówię *cztery* bale. Mamy tutaj becyrk i mamy garnizon. Naczelnikiem jest p. Majerberg, o którym mówiono niedawno w sejmie, przy sposobności uznania za nieważny wyboru naszego posła, a garnizon składa się z również z gazet znanego bataljonu 77 pułku piechoty Salvator, z którego żołnierze napadli byli podczas wakacji spokojnego akademika krakowskiego na rynku tutejszym. Śledztwo później zrobione wykazało, że w istocie wspomniany wówczas gazetami porucznik I. był sprawcą tego wcale honorowego zamachu. że dalej wykonawcami byli żołnierze od tegoż podmówieni i że oprócz niego dwóch jeszcze pp. oficerów kapitan i podporucznik, znajdują się jeszcze do dziś dnia w stanie, jak to mówią, rozporządzalności, ponieważ mieli być w tę sprawę wtajemniczeni. Obecnie oficerowie którzy po wyjeździe majora broń na laski zamienili, zajmują się skwapliwie urządzaniem balów. Szereg takowych rozpoczął p. Czajka c. k. aktuarjusz z pensją 400 guldenów, bez majątku, żoną i trojgiem dzieci obarczony. Na nowy rok był u tego pana bal suty, hulano do g. 4. zrana. Był tam garnizon, młódź becyrkowa, pełna wdzięków i nadziei: pp. Kwiryn Sorg i Wronną c. k aktuariusze.

Następnie wyprawili pp. oficerowie w pierwszą niedzielę karnawałową grand bal w cyrkule; mężczyzni dawali po dwa guldeny z obowiązkiem dopłaty a kobiety półmiski. Bal był świetny, była i kapela w mundury wojskowe przebrana. Biecz, Żmigrod, Frysztak, Trzciennica i niektóre dwory okoliczne dostarczyły balowego kontyngensu, ale dwory nie polskie lecz *prusko germańskie*, których w okolicy naszej dość spora liczba. Z mieszczan jasielskich i ziemian polskich nie było naturalnie nikogo. W sobotę t. j. 18 b. m. na św. Antoniego znów bal suty. Było do 80 osób, i to u pp. Nawrockich. Pan Nawrocki jest aktuarjuszem z 400 guldenów płacy, obarczony żoną i kilkunastu dziećmi, pomiędzy któremi jaśnieje kilka zamęścia chętnych córek. W niedzielę znów bal oficerski. Po balach pojawiały się na murach paszkwile. PP. urzędnicy, skwapliwi o honor miasta, wzięli się chętnie do poszukiwań i pono sprawców wynaleźli. Jego Excellencja hr. Gołuchowski miał poniekąd i słusznie, kiedy urzędnikom o wsparcie proszącym mawiał, że żony ich chodzą w jedwabiach, co niedostatku nie cechuje. Nie mniej nasuwa się uwaga, czyby wychodząc z zasady oszczędności nie należało uszczuplić płacy tym panom, którzy w ciężkich naszych czasach tak znamienicie gospodarują, iż z tak małej pensyjki takie *kosztowne* bale wyprawiać mogą i po 60 lub 80 guldenów w karty także podczas tych balów przegrywać są w stanie? My jednak chłopskim naszym rozumem nie możemy pojąć, jak się to dzieje, iż można z takiej płacy tyle wydawać, i w pokorze radzi bylibyśmy by nam to kto wytłómaczył i do poprawy naszych stosunków pieniężnych w ten sposób przyczynić się raczył. A nakoniec życzymy tym panom balowym i nadal dobrej zabawy i postaramy się o to, aby jeśli szanowna redakcja pozwoli, i o później odbyć się mających balach coś tam napisać.

* **Więc już po balu — chodźmy na pogrzeb**. (Z Brzeżan). Nie wchodząc w to, czy bale tak zwane „ruskie“ w Brzeżanach są na czasie lub nie, nie wchodząc wreszcie czy odpowiadają celowi filantropicznemu, którym się zasłaniają — musze przecież nadmienić o wypadku, który się wydarzył dniem przed ostatnim balem dnia 20. stycznia r. b. — i który pomimo tego że przeraził całkiem obce i nim nie dotknięte osoby — na panach balowych wcale żadnego wrażenia nie zrobił.

Oto żona tutejszego profesora gimnazjalnego księdza L., która przebyła nie dawno ciężką słabość, lecz już tak dalece wyzdrowiała była, że wybierała się na bal—nagle umarła. — Oprócz męża, nikt z gości przybyłych — pomimo tego że znajdywało się między niemi wielu krewnych i powinowatych zmarłej — i prawie wszyscy z nią lub z jej domem byli zaprzyjaźnieni — nie dał się tym wypadkiem z toru zbić, i tak doskonale się bawili jak gdyby żadna katastrofa nie była zaszła, a nawet widziano brata zmarłej, że najweselej prysiudy wywijał.

Niektórzy z mieszkańców Brzeżan w prostocie ducha sądzili, że bal po takim przypadku, dotykającym prawie większą część gości balowych — nie przyjdzie do skutku, i owszem że przybyli goście, prawie sami księża z familjami, dadzą wprawdzie przeznaczone na bal pieniądze na obrany cel filantropijny — (wspieranie ubogiej młodzieży szkolnej, która inter parenthesim mówiąc byłaby na tem lepiej wyszła, gdyż wątpię ażeby jej się co dostało po opędzeniu wszystkich kosztów balowych, zwłaszcza że tą razą tylko kilkadziesiąt osób było na balu). ale zabawy niewczesnej zaniechają.—Ale gdzież tam! księża całkiem inaczej na tę rzecz się zapatrują. Bawią się do upadłego (w dosłownem znaczeniu), jak gdyby nie chcieli i jednej chwili z życia i tak skąpo przymierzonego stracić, a zabawiwszy się do białego dnia, idą wprost z balu na pogrzeb i tam zapewne oddają się myślom nad znikomością ziemską, i niektórzy z nich tak dalece dali się owładnąć tym przykrym myślom, że bardzo chwiejnym krokiem i z całkiem zmienioną fiziognomją konwojowali trumnę.

Ha, każden podług swego gustu — ale że nie wszyscy z tutejszych mieszkańców mają w tej mierze zgodne z gośćmi balowymi zdanie — świadczą wybite okna w sali balowej, atramentem polane suknie dam balowych i więcej innych drobnostek — notabene pomimo warty, żandarmerji i wojska.

* **Z Łozowy pod Tarnopolem**. O ile lud nasz, chociaż jeszcze niestety ciemny ale w gruncie serca poczciwy, zdolnym jest każdy czyn szlachetny ocenić — niechaj za dowód posłuży adres dziękczynny, posłany przez trzy gminy dawniej poddańcze w dobrach pana Józefa Swiatopełk Zawadzkiego, za zbudowanie im własnym kosztem i nakładem kościółka, którego oddawna jako źródła i miejsca pociechy w każdej doli gorącem sercem pożądali. Podaje go tu w odpisie, który szanowna redakcja Gazety Narodowej raczy w swoich kolumnach umieścić Adres sam brzmi:

„Jaśnie Wielmożny Panie!

Mówią nam, iż ród Twój rozpoczyna się od czasów, gdy światło wiary św. do tej ziemi wniesionem zostało, i zdaje się tak, gdy Ty Jaśnie WPanie, potomek swych praojców, którzy wiarę św. przyjmując, światło takowe dalej rozprzestrzeniać się starali, naśladując ich, raczyłeś łaskawie przed laty kilku starać się o ustalenie parafii rzym. kat. w osadach przez nas zamieszkałych.“ Już przez kilkuletnią bytność sługi Bożego miedzy nami, odbywanie nabożeństwa (chociaż niestety! nie w własnym jeszcze domie Bożym), wypowiedzenie słowa nauki, wiary i pocieszenia, światło tejże samej wiary Św. w nas rozbudzać się poczęło; dziś zaś, gdy do tego dobrodziejstwa — sprawiasz JWPanie nam to szczęście, iż obchodzimy uroczystość poświęcenia kościoła r. k. przez Ciebie własnym funduszem pobudowanego, w ołtarze i przybory kościelne ozdobionego, niemamy słów, by Tobie zacny Panie i obywatelu za ten dowód chrześcijańskiej miłości, dla niegdyś Twych poddanych podziękować. Jednakowoż dziękujemy naszem i naszych dzieci imieniem, prosząc Najwyższego Stwórcy, by cię On, któremu na chwałę wieczną ten dom Boży postawiłeś, błogosławił. I błogosławił Twemu synowi, z którego niech ród Twój w równie Tobie szlachetnych czynach i postępowaniu znowu wieki przetrwa Niech błogosławi Twej córce i Jej dzieciom, by te wyrównały swej babce — żonie Twej JWPanie, naszej pani, pocieszycielce biednych i potrzebnych.

„To ci z serca życzą wdzięczne gromady Twych dóbr: Łozowa Szlachcińce i Kurniki

Dan w Łozowie, roku P. 1862 dnia 27. sierpnia.

Mazurkiewicz Jan, Bachała Józef, Jędrzej Kanas, wójt; Sobko Anczurowski, Kaźmierz Lagisz, wójt; Wincenty Waliguza, Łuć Suihow obr. gr. kat, wójt; Fedko Bałaban gr. kat., Michał Hoszczuk, ob. gr. kat, Pańko Hurak ob. gr. kat., Wasyl Tkacz, ob. gr. kat.“

Przy objęciu zarządu kościoła tego, gdy tam i ten adres schowany znalazłem, jako akt uznania i wdzięczności prostego ludu obydwóch obrządków, miło mi jest podać go do publicznej wiadomości i z wyrazem tych samych uczuć wdzięczności i życzeń dla W. Józefa Zawadzkiego kolatora mego, błagać Boga, aby i taki wdzięczny ludek i takich dobrych panów, Bóg wszechmocny we wszystkiem hojnie błogosławił. *Ks. A. H.*

* Wyszły z druku pamiętniki przez pana W. Ruckiego, porucznika b. armji rewolucyjnej, przedrukowane z Dziennika Literackiego p t. B e m w S i e d m i o g r o d z i e. Znawcy zarówno jak i świadkowie opisanych tu wypadków zgadzają się na to, że autor, który walecznie uczestniczył w kampanji r. 1849, opisał ją wiernie i jasno. Możemy więc polecić sumiennie pracę jego wszystkim, których wyprawa wojenna Bema, szukająca równej sobie w dziejach, nie zostawia obojętnymi.

* Temi dniami zakończył w Szołomyji życie b. naczelnik gwardji narodowej jenerał Wybranowski.

* Wczoraj wypuszczono redaktora Czytelni dla młodzieży pana Karola Cieszewskiego na wolną nogę za złożeniem kaucji.

Rada miejska lwowska.

Posiedzenie rozpoczęło się wczor j o godzinie 6tej wieczorem.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu prezydujący p. burmistrz Kröbl odczytał wystosowane do pp. radnych zaproszenie na recepcję, mającą się odbyć dzisiaj u J. Exc pana namiestnika.

Po tem przystąpiono do dyskusji ogólnej nad projektem statutu stołecznego miasta Lwowa.

Jako mowcy w tej materji zapisani pp. radni Rodakowski, Dubs i Kolischer.

Dosłowne brzmienie mowy p. dr. Rodakowskiego podamy później według zapisków stenograficznych.

Mowca powiada, że zabiera głos z obowiązku, chociaż wie, że większość Rady nie zgadza się ze zdaniem, które ma zamiar wypowiedzieć. Zarzuca projektowi statutu, że zasadzie równouprawnienia żydów nie poświęcono w nim dokładniejszego określenia, i tylko nawiasowo przy pojedyńczych rozdziałach dotknięto wzajemnego stosunku chrześcjan i żydów. Wyrazu: ż y d używa on naumyślnie, chociaż przyjęto za zwyczaj opisywać go na różne sposoby, zamiast wypowiedzieć go wyraźnie, bo sądzi, że w tem nie ma nic ubliżającego. — W projekcie statutu chciałby widzieć wypowiedzianą i wszechstronnie przeprowadzoną zasadę równouprawnienia wyznań, mianowicie w ten sposób, żeby chrześcjanie i żydzi zlali się w jedne gminę, a żydzi dotychczasową odrębność swoją zachowali jedynie jako korporacja religijna. Huczne oklaski, osobliwie z galerji, w tem miejscu i w wielu innych przerywały mowę i zmuszały p. prezydującego wzywać publiczność do porządku.

Dalej nadmienia mowca, że wiele już przesądów i urządzeń zastarzałych upadło wobec cywilizacji i postępu. Jako przykład, na który każden prawie z nas sam patrzył, przytacza zniesienie pańszczyzny, juryzdykcji dominikalnej i ostatnich zabytków przywilejów szlacheckich. W ten sam sposób wszelkie ograniczenia, stojące na zawadzie wszechstronnemu porównaniu żydów z chrześcjanami, powinny ustąpić przed poznaniem prawd przedwiecznych, których docieka postęp umysłu ludzkiego. Zarzutu, że jest ideologiem, nie obawia się mowca i sądzi że zdanie przeciwników jego zasady w praktyce okazało się nieroztropnem, bo wszystkie prześladowania żydów z jednej strony nie zdołały ich wytępić, a z drugiej nie zatarły cech odrębności w której dotychczas zostają, z wielką szkodą dla nas i dla siebie. U nas nie prześladowano wprawdzie żydów, ale ich ograniczano, a podczas gdy gdzieindziej po ustaniu prześladowań nadano im zupełną wolność, sprowadzając przez to całkowite ich zlanie się z narodem, u nas zostają ciągle w dawniejszym stosunku.

Po tem ogólnem objaśnieniu kwestji mowca przystępuje do specjalnego jej roztrząsania. U nas równouprawnienie żydów nie jest powszechnie uznane i przeprowadzone, ale widzimy ich już zasiadających w radzie państwa, w sejmie krajowym, — przyjdzie czas, kiedy rząd sam przyzna im zupełną równość. Mamyż czekać, aż i nas do tego przymusi? Lepiej jest starać się pozyskać sympatje żydów, uniemożliwić tym sposobem przeprowadzenie zasady: divide et impera, i wytrącić broń z ręki naszym przeciwnikom (oklaski). Mowca sądzi, że zgromadzenie tem bardziej powinno się nakłonić do wyłożonych przezeń opinji, ile że przed dwoma laty przyjęto je w tej samej sali, i jednego z kandydatów do krzesła poselskiego odrzucono głównie z tego powodu, że nie dość stanowczo oświadczył się za równouprawnieniem żydów. Osobliwie zaś ze stanowiska narodowego nie powinniśmy zapominać, że mimo podziału Polski między 3 mocarstwa łączy nas ze wszystkiemi jej dzielnicami solidarność uczucia, i że niektóre z nich zasadę powyższą wprowadziły już w życie, a nawet chrzest krwi uświęcił już to nowe braterstwo. (D. n.)

Kurs lwowski, z dnia 23. stycznia.

		Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct.
Dukat holenderski		5	46	5	52
Dukat cesarski		5	48	5	53
Moskiewski półimperyał		9	36	9	51
Moskiewski rubel srebrny		1	78	1	82
Pruski talar kur.		1	71	1	73
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	77	75	78	50
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	81	75	82	50
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	73	85	74	55
Pożyczka narodowa	bez kuponów	81	75	82	50
Akcye kolei żel. gal	bez kuponów	220	—	222	50

Kurs wiedeński, z dnia 24. stycznia.

	W. a. gl.	W. a. ct.
Oblig. długu państwa 5%, za 100 gl. m. k.	75	60
Pożyczka nar. 1854 5%, za 100 gl. m. k.	82	20
Akcye banku narodowego za 1000 gl.	824	—
Akcye Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	228	10
Londyn 10 funtów sterlingów	115	50
Dukaty cesarskie sztuka	5	56
Srebro za 100 zł. w. austr.	114	—

Przegląd polityczny.

Wczorajsza wiedeńska gazeta ogłosiła ustawę prasową, której najważniejszym jest wypływem, *iż nie potrzeba już będzie koncesyj na pisma czasowe*, czy to polityczne czy literackie. Zresztą wolności większej ustawa ta prasie nie nadaje, bo nie tylko że kodex karny pozostaje ten sam, ale nawet uzupełniony został nowelą, obostrzającą go.

Sprawa wschodnia. Zwracamy uwagę czytelników na artykuł naszego pisma pod rubryką Rumunja i Grecja podany, a zapowiadający ważne wypadki na Wschodzie, jeżeli się sprawdzi wiadomość, która nas obecnie dochodzi, iż książę Kuza już nawet podpisał rezygnacją swą. Z zabranych prowincji dochodzą nas wiadomości, iż wojska moskiewskie otrzymały rozkaz posuwania się ku Besarabji, i że tam znaczniejszy korpus ma być skoncentrowany.

Włochy. W Turynie ogłoszono akta dyplomatycze z r. 1849, wystósowane przez ówczesnego posła neapolitańskiego w Paryżu p. Antonini do kardynała Antonellego. Są one dowodem, że p. Drouin de Lhuys wówczas mówił Antoniniemu, że papież liberalne reformy zaprowadzić musi, inaczej bowiem rząd francuski stanąłby na czele ruchu Włoch — Ricci, minister marynarki, otrzymał dymisję, do której się podał był z powodu, że przy wyborze w 3. okręgu w Genui nie jednomyślnie, ale przez balotowanie posłem obrany został. Twierdził on w podaniu o dymisję, że prawdziwie konstytucyjny minister nietylko zaufanie króla, ale i narodu zupełnie posiadać musi. Zastępywać go ma tymczasowo jen Menabrea. Do Genny poszedł już rozkaz, aby corychlej przygotowano flotylę, która ma niektórych członków rodziny królewskiej przewieść do Neapolu.

Grecja z dnia 24. stycznia. Według doniesienia *Gaz. Krzyżowej* gabinet petersburgski protestuje przeciw kandydaturze księcia Koburgskiego na tron grecki. Jako stryj księcia Alfreda, książę Ernest Koburgski stoi do domu panującego w Anglji prawie w tym stopniu pokrewieństwa, w jakim książę Leuchtenbergski do domu panującego w Rosji.

Ziemie Polskie. Prócz podanych pod rubryką stałą wiadomości, nowych niema żadnych. Wczoraj nie przybyła kolej z Warszawy do Krakowa równie jak i dzisiaj. Wszystkie druty telegraficzne są zerwane, tak z Warszawy do Krakowa jak i idące do pruskiej granicy. Również ze Lwowa przez Żytomierz i Brześć litewski telegrafować nie można. Prywatne wiadomości krążą, że jakiś komitet wysłał deputację do wielkiego księcia Konstantego, aby on stanął na czele ruchu i włożył sobie na głowę koronę Chrobrego. Ile w tem prawdy nie wiadomo. Inni dodają że tę deputację wysłał komitet centralny. Jeżeli wiadomości z królestwa ważne i autentyczne otrzymamy, to ogłosimy je w osobnym dodatku.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— G. W. pisze: Ciekawy jest projekt p. Terasenka, według którego kolej żelazna z Odesy do Kijowa, z tąd w zetknięciu się z koncesjonowaną już przestrzenią z Pińska do Białegostoku, poprowadzoną być ma. Takim sposobem Podole i Wołyń połączyłyby się nietylko z morzem Czarnem. ale i z Bałtyckiem, tudzież z wielkim gościńcem europejskim. Projekt ten ma być roztrząsany na najbliższych posiedzeniach Towarzystwa ekonomicznego petersburgskiego.

— Ponieważ zaraza na bydło rogate w obw. lwowskim już zupełnie zgasła, przeto zniesione zostały wszystkie w tym względzie ze strony magistratu lwowskiego zarządzone ostrożności z uchyleniem zawieszenia targów na bydło rogate we Lwowie.

— W Wiedniu ustała także zaraza bydła; od 17. b. m. niezdarzył się już żaden wypadek tej choroby.

Wyjechali ze Lwowa dnia 23. stycznia.

PP. Postruski G. z Muszkałówki, Zaguraki M. z Podbuża, Pohorecki F. z Dydni, Wasilewski D. z Sienkowa, Postruski J z z Swistelników, Borowski L. z Radrusza.

Przyjechali do Lwowa dnia 23 stycznia.

PP. Krajewski N. do Machnowczyka, Wierzbowski F. do Bereźnicy, Chlędowski A. do Sanoka, Tarnowski A. do Krakowa, Borkowski M. do Mielnicy, Terlecki M. do Cioszacina, Chwalibóg J. do Lipowic, hr. Poniński A. do Kowalówki, Papara T do Tarnopola, Tretter H. do Łoni, Zatorski M. do Wieńkowa.

Uwiadomienia.

A propos! Przy moich kłopotach i zmartwieniach ciężkich, zaledwo niezapomniałem pana M. i pana J. wyprowadzić zbłędu, oświadczając publicznie że ich sławy muzykalnej nigdy nienaruszałem — zatrzymuję swoje zdanie dla siebie a nie dla plotkarzy, którzy czyszczeniem bucików wciskają się do grona artystów jako nędzny robaczek miłośników muzyki, przypominam sobie wprawdzie — żem się poważył będąc raz w dobrym humorze powiedzieć gdy się metrowie na brak lekcyj na fortepianie, użalali: *Ba! niewiecie o tem że sztuka we Lwowie jako białogłowa, równie do mody się stosując, krynolinę przyodziać musiała!* i to całem moim grzechem, którен publicznie dla waszego zaspokojenia wyjawiam. Panie M. i panie J. gdyście wrócili do Lwowa, pobiegłem Was powitać, jako kolegów muzykalnych, i ludzi serca — a to wszystko robiłem z poświęceniem się dla syna, abyście go kochali, bo on wart tego jako rodak — tem więcej kiedy wiecie że za granicą na rękach go prawie noszono — cóż on biedny za ojca ma cierpieć! — Wszakże i ojca nieunikali europejscy artyści, wszakże u mnie bywali i grywali — w Karlsbadzie ś. p. pan Karol Lipiński błogosławił mi syna, przesiadywał ciągle u nas, i bywał na naszych koncertach — nieboszczyk Serwaczyński grywał znami aż do śmierci — Ty panie J. byłeś dwuletnim chłopaczkiem a ja byłem u Twego ojca w konwikcie i już wtenczas grałem tria trzymając Cię na mych kolanach. — Przypomnij sobie, że byłem obywatelem; w każdym kącie kraju naszego gdzie się znajdowałem, wszyscy artyści i dyletanci zjeżdzali się do mnie i Ty podobno przedtem niegardziłeś moją muzyką, i tak co tygodnia kwarteta i większe muzyki u mnie bywały a to przez lat 34. — A perły artystyczne naszego kraju mnie szanowały, a dyrektor paryzkiego koncerwatorjom Auber był grzeczniejszy — również jak i pan Marmontel w Paryżu i najstraszniejszy dla wszystkich artystów Szladebach — Posner Zeitung 2. Juli 1857. Paris La Presse Mardi soir 20. Jouiillet 1858 — sprawiedliwsza — listy rekomendacyjne jenerała Dwernickiego i księcia Esterhazego świadczą, że waszą sławę niebyłbym zdolny ni c mądrze naruszać. Panowie artyści M. i L. obrażać was ani myślę ani chęci nie miałem, nie było by to dla mnie z wielkim honorem ani wielką korzyścią, a przecież liczycie mnie do jakiegoś ogółu, o którym nie najpochlebniej się wyrażacie. — O gdybyście wiedzieli co to być właścicielem dwóch wsi, raptem ogień, pomor bydła, rok 1846, nie zostanie wam ani posady ani urzędu, tylko 10 palców i pięciu synów, o gdybyście wiedzieli jak to gorzko takiemu członkowi przychodzi, zmienić zamiłowanie w profesją! gniew wasz by się ułagodził. — Patrz! — Syn ci słaby, a ty graj — syn umiera — a ty graj — drugi syn leży na katafalku, a ty graj — trzeci i czwarty umiera! ty ciągle graj — Patrz! ostatni syn, z którym dniem i nocą pracowałem, z którym siedziałem w Paryżu — artysta medalem Napoleońskim dekorowany, cała nadzieja ojca — i tego Bogu sie podobało, złożyć ciężką dwuletnią chorobą! — Patrz to ten co cię nosił na rękach, co cię kołysał, co miał jakieś stanowisko w świecie, zamiast ty do niego, spieszy on do ciebie, a raczej do was obydwóch panie J. i M. Ten ojciec nieszczęśliwy, słabowity, mieszka pod Łyczakowską rogatką, jedzie do miasta, rankiem opuszcza jęczącego syna, i gra — a gra w swojej szkółce do wieczora — bo grać musi, chociażby ręka stroskanego i starego ojca drżała, a wzrok osłabiony i chmurami łez przyćmiony, jednej noty mu dojrzeć niedozwolił — O! ho! ho! to nie wieczorek moi przyjaciele, na którym was bukietami obsypują — tu są całe noce bezsenne, chmurami zgryzot i trosków zasklepione — tu drżące oczekiwania nieubłaganych wyroków boskich. Ruckgaber i Kessler żyją przecież za Lwowem, chociaż zeszli z waszej sceny — niepowinienem jednak wychodzić z waszego serca, bez słusznie mi należącego się szacunku — jeżeli artystom uczciwości, charakteru, czucia i ludzkości zaprzeczać nie można. Panie M! gadałem prawdę, co mi się niepodobało w waszem towarzystwie, ale nie to o co mnie obwiniacie, zapytajcie się mnie, jeżeli wam tak bardzo o to chodzi po przyjacielsku, w oczy wam to powtórzę. — We Lwowie.

Bogucki,
artysta muzyczny, słuchacz paryzkiego Konserwatorjum i czynny członek niegdyś byłego towarzystwa muzycznego we Lwowie Nr. 77. miasto, gdzie to gorzej grają.

113. (1—1)

Odpowiedzialny redaktor Karol Stupnicki — Główny współpracownik: Jan Dobrzański — Z drukarni K. Pillera.